

Eucherjusz Traktat

TRAKTAT
O POGARDZIE ŚWIATA I TEGO
PRZYZOFTI.

NAPISANY PO ŁACINIE

PRZEZ

ŚWIĘTEGO EUCHERYUSZA,

ARCYBISKUPA LUGDUNEŃSKIEGO.

NA POLSKI JEZYK

przełożony przez Ks. R.



W WARSZAWIE,

W DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA,

KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBLICZNYCH W KRÓLESTWIE POLSKIM.

1845.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Chałyński 72
Tel. 220000



WOLNO DRUKOWAĆ

z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby Exemplarzy.

w Warszawie dnia 11 (23) Lipca 1845 roku.

Cenzor

NIEZABITOWSKI.



23.941

Instytut
Biblioteka
Literackich
Towarzystw
w Warszawie
ul. Nowy Świat 70
Tel. 20000



O ŚWIĘTYM EUCHERIUSZU ARCYBISKUPIE LUGDUNEŃSKIM.

PRZEZ

Ks. PAWŁA RZEWUSKIEGO.

Kościół Lugduneński szczyli się wielą mężami świętobliwością życia i nauką znakomitymi: lecz po świętym Ireneuszu żaden go tyle niewsławia, co święty Eucheriusz arcybiskup. Ten wielki mąż połączył w sobie szlachetność rodu, szczególniejszą pobożność, rozległą naukę i tak wielką wymowę, iż stanął w rzędzie pierwszych mówców swego wieku. Dostyc wczesnie wszedł w związki małżeńskie, i z swej żony Galii miał kilkoro dzieci, z których synowie Salon i Weran, jeszcze za życia ojca byli biskupami. Eucheriusz sam ich zaprawił do pobożności, i po Bogu był on ich najpierwszym nauczycielem i przewodnikiem. Niedostć dlań było przedstawić im w swej osobie, doskonały wzór prawdziwej pobożności; użył on jeszcze talentów swego umysłu, i obszernych wiadomości, a szczególnież wymowy, ku daniu im na piśmie rad i maksym najzdolniejszych ukształcić ich serca i ułożyć dobrze ich obyczaje. Później posłał ich dostć jeszcze młodych do klasztoru Lirineńskiego, gdzie byli zaprawiani do pobożności przez Świętego Honorata, założyciela wspomnio-

nego klasztoru, na jednej z wysp morza śródziemnego, a później biskupa Arelateńskiego i przez Świętego Hilarego, który także, po Stym Honoracie, był biskupem Arelateńskim. Gdy już w pobożności byli dobrze ugruntowani, dał im wtedy za nauczycieli nauk pięknych i wymowy, dwóch w świecie uczonych znakomitych ludzi, to jest: Wincentego Lirineńskiego i Salwiana.

Eucheriusz poznając coraz lepiej marność bogactw ziemskich, dostojenstw i wielkości światowych, rzekł się godności senatora i udał się na puszcę, rozdawszy poprzednio swe dobra pomiędzy ubogich, i swe córki, co na świecie pozostały.

Z początku obrał on sobie pustynię Lirineńską, gdzie się znajdował sławny klasztor, jak już wyżej wspomniałem, założony przez świętego Honorata. Klasztor ten, można śmiało powiedzieć, iż był seminaryum i szkołą kościoła gallikańskiego. To zgromadzenie ludzi sprawiedliwych, których pobożności wonia bardzo daleko czuć się dawała, niezmiernie wrazenie na Eucheriusza uczyniło, zachwycał się niem i ciągle je podziwiał.

Pobudzony żądzą postępowania coraz dalej w doskonałości chrześcijańskiej, postanowił odwiedzić zakonników Egipskich i ich się cnotami zbudować. Tymczasem Kassyanus, aby go uwolnić od niebezpieczeństw morskiej podróży, i przytem dać mu wyobrazenie ich cnot, poświęcił mu swoje konferencye.

Spędziwszy Eucheriusz w klasztorze Lirineńskim lat kilka, postrzeżga, że wszyscy zakonnicy niezmiernie podziwiają jego cnoty, i okazują mu szacunek niemniejszy od tego, jakiego od wszystkich doznawał, będąc na świecie; lęka się przeto, aby ten szacunek niestał się przyczyną jego zguby; opuszcza więc klasztor Lirineński, i udaje się na wyspę Lero, dzisiaj znaną pod nazwą wy-

spy S. Małgorzaty. Była ona w pobliżu wyspy S. Honorata, ale bardziej pustą i niezamieszkaną. Bóg stał się tu jedynym jego zatrudnieniem. Tuć to podczas swego ustronia ułożył dwa prześliczne traktaty. Pierwszy na pochwałę pustyni, a osobliwie Lirineńskiej, wystosowany do S. Hilarego, swego przyjaciela; a drugi, o marności świata i pogardzie jego filozofii, wystosowany, w r. 432 do Waleryana prefekta Galii, swego krewnego, który był także krewnym Awita cesarza, w celu oderwania jego serca od dóbr marnych tego świata.

Święty Euchariusz obcował listownie ze świętym Paulinem biskupem Nolańskim i znakomitym poetą, jak się to pokazuje z listu pisanego w roku 413, przez S. Paulina; także ze S. Honoratym. Gdy razu jednego S. Honoraty napisał list do S. Euchariusza, na tabliczkach woskiem oblanych, wedle ówczesnego zwyczaju, S. Euchariusz odpowiadając mu, użył tych dowcipnych wyrazów: „Przydałeś międu do wosku“ chciał przez to oznaczyć przyjemność jego stylu i ową słodycz, jakiej doznawał list jego czytając.

Lecz Euchariusz niedługo używał przyjemności pustyni; albowiem gdy w roku 433 zaważowała biskupia stolica, kościoła Lugduneńskiego, przemocą wyciągnięty został z pustyni, i pomimo wszelkiego oporu, na arcybiskupa Lugduneńskiego w roku 434 poświęcony. W charakterze arcybiskupa w roku 441, znajdował się obecny na pierwszym soborze Arauzykańskim, gdzie dał niemałe dowody głębokiej nauki i boskiej mądrości.

Po objęciu biskupstwa, poczytał sobie za święty obowiązek, publicznie nauczać lud swej pieczy powierzony; miewał więc regularnie w swym katedralnym kościele konferencye i mowy, jak o tem świadczy Klaudyjan Mameret kapłan wienneński, brat i generalny wikaryusz bi-

skupa świętego Mamerta. Wedle świadectwa Klaudyana, dawał w nich zawsze widoczne dowody swej nauki, tegości swego umysłu, i gruntowności swego sądu. Nieobawia się on, nawet nazwać go jednym z największych prałatów swego wieku. We względzie łaski, trzymał się zawsze nauki świętego Augustyna. O dobro Kościoła był zawsze wielce gorliwym. Nareszcie, po ciągłych pracach, poszedł roku 454, używać wiecznego spoczynku.

ŚWIADECTWA DAWNIEJSZYCH PISARZY O NAUCE I WYMOWIE ŚWIĘTEGO EUCHERIUSZA.

Salvian. „Czytałem księgi, któreś mi przysłał: co do objętości niewielkie, w nauki obfite, do rozumienia łatwe, pod względem nauczania doskonałe, równe twemu geniuszowi i pobożności. Niedziwię się, iż tak pożyteczne i piękne napisałeś dzieło, osobliwie ku nauce swych świętych i błogosławionych synów.”—Epis. 3 ad Eund.

Klaudyan Mamertus. „Niemogłem pominąć Eucheriusza dla mnie żyjącego, którego znam, nie z wieści tylko lub z czytania, lecz z mów, którym byłem obecny. Młody on co do wieku, dojrzały co do umysłu, pogardzający ziemią, wzdychający do nieba, pokorny duchem, wzniosły zasługą, najwznieślejszy geniuszem, pełen wiadomości i wymowy, między wielkimi swego wieku biskupami największy: wydawszy dla dobra wiary niemało woluminów dzieł rozmaitych, mówił także wiele i szlachetnie do ludu, o stanie duszy.”—Libr. II, de statu animæ.

Rustyk biskup Massylii. Chwaląc jego księgę, podobno de obscuris quæstionibus, tak się wyraża: „Ilem ją podziwiał, niemogę ci jaśniej dać poznać, jak gdy wyznam, że nie jest w stanie godnie jej pochwalić. Lecz co mówię, ja nie jestem w stanie pochwalić godnie

tych dzieł jakie wydałeś? Sądzę, że ani nawet ci, co są najdoskonalej wyćwiczeni w naukach, wyzwolonemi zwanych, niepodoleją dość godnych pochwał dla twych ksiąg ułożyć: bo lubo pozwalam, że łatwiej jest osądzić, jak napisać; jestem atoli mocno przekonany, że to jest rzecz tak trudna, iż słusznie wyrzekę, że nikt do pochwalenia tak wybornego dzieła, niebyłby zdolniejszym nad jego wynalazcę i znawcę; bo czego nikt niemógł wynaleźć, tego zapewne nikt niezdola godnie pochwalić..... Sławią cię usta i miłość wszystkich chrześcian, i nauczając potomne wieki będziesz kiedyś przez nie sławiony.“—Epis. ad Sanc.

ŚWIADECTWA NOWSZYCH PISARZY.

Trithemius. „Eucheriusz biskup Lugduneński w Galii, mąż uczony, od młodości karnością zakonną napojony; geniuszu wielkiego, w mowie szykowny i składny, co do życia i postępowania, Bogu i ludziom przyjemny, słowem swym i przykładem odwrócił on wielu od nieprawości. Napisał niemało dzieł wyborych.“—*De scripto. Ecclesias.*

Sixtus Senensis. „Eucheriusz kościoła Lugduneńskiego biskup, rodem francuz, mąż w liczbie owych, co słynęli z pobożności, nauki i wymowy, znakomity; na pismo święte, swego przezaanego geniuszu, wiele pomników pozostawił, napisanych mową łacińską i w ozdobne wyrażenia, dowcipne zdania i w wielką kwiecistość obfitych.“—*In bibliot.*

Dionysius Sammartanus. „Eucheriusz ojczyzną francuz, i jak się zdaje, Lugduńczyk, rodu szlachtetnego i wysokiego, wysławiony pochwałami najznakomitszych mę-

zów swego wieku: Paulina Nolańskiego, Honorata i Hilarego Arelateńskich biskupów, Salwiana, Klaudyana Mamerta, Sidoniusza Kassiodora i innych zaszczycony przyjaźnią, wielce także chwalony przez Gennadyusza, Izidora Hispaleńskiego i Adona, słynął subtelnością i wzniosłością geniuszu, rozległą nauką, nader wielką wymową i największą świątobliwością życia.—Jeśli zajrzemy do dzieł i listów jego, znajdujemy wszędy nieskazitelność języka łacińskiego, wytworność mowy i piękności.“—Galilia christ. Tom IV.

Andreas Saussajus. „Co z ciągłego rzeczy niebieskich rozważania albo też z czytania Pisma Świętego wyczerpnął, przelewał na papier i w podziwienia godne słów ozdoby, w które był bardzo bogaty, przybrawszy, przesyłał do przyjaciół, których albo ze wzburzonego świata do bezpiecznego portu Religii i czystego ustronia, oraz do kotwicy krzyża, jak zwykł był mawiać, przyzywał, albo też już przywiedzionym, zachętą sił dodawał, i aby przez ich dowcipną miłość innych też w odmęcie świata będących, głoszeniem boskich wyrazów i obietnic, zaleceniem świętych, co światem wzgardzili, i samą przyjemnością chrześcijańskiej mądrości, ze zgubnego morza, przewiódł do portu zbawienia. Mamy tego boskiego męża wyborne dziełka, których najświętsi i najwymowniejsi współcześni i następnych wieków ojcowie i pisarze, niemogli się dostatecznie chwalić. Przed innymi z całym zapalem wysilali się na ich pochwały święci biskupi: Hilary Arelateński, Sidonius Arwerneński, Izidor Hispaleński, Ado Wienneński, Klaudyan Mamert kapłan Wienneński, Salwian Massyliencki, Gennadius, Cypryan pisarz życia świętego Cezaryusza, hrabia Marcellinus, Honorius Augustoduneński i nowsi prawie bez liczby, którzy wszyscy jednomyślnie wielce kwiecistego i uczonego pisarza księgi podziwiają i uazy-

wają je najprzyjemniejszymi, największą naukę okazującymi, najmądrszymi, najwypracowańszymi, i że jednym słowem powiem, całkiem boskiemi.“

Przywodzę jeszcze świadectwa dwu najnowszych pisarzy, to jest: księdza *Fellera* i *Wejssenbacha*. Pierwszy mówiąc o traktacie, *de contemptu mundi*, tak się wyraża: „święty Euchariusz pokazuje w świecie okropną przepaść, pod świetną powierzchownością. Łacina tego dzieła, jest prawie godną wieku Augusta. Podziwiają w niem łatwość stylu, piękność zwrotów, szlachetność myśli, moc wyrażenia, żywość i naturalność obrazów i jasność traktowania“ (*Dictionnaire historique*). Drugi zaś pisze, że rodzaj jego mowy jest bardzo słodki, potoczysty, jasny, przyjemny, harmonijny; że naksztalt wód ogrodowych spokojnie płynie; że jego ozdoby nie są wymuszone i wyszukane; że związek i układ wyrazów, zarówno są giętkie; że mowa jego okazuje ciągłą pogodę duszy i świętą ciszę najczystszoego pisarza. Jest on, mówi, tak cichym, tak łagodnym, tak spokojnym, tak skromnym i wstydlwym, iż przyzwolenie od czytelnika bardziej wyludza, jak gwałtem wydziera, i że jemu daleko aniżeli SS. Ambrożemu i Bernardowi należy się tytuł doktora miodopłynnego; że drugim jego znamieniem, jest pewna wzniosłość myśli, wielkie i szlachetne zdania, wielka wszędy kwiecistość, jednak nieprzeszkadzająca wielkim myślom, które się u niego same niejako wylewają.

WYSZCZEGÓLNIENIE PISM Ś. EUCHERIUSZA.

1. Najpierwsze miejsce z pomiędzy pism Euchariusza, trzyma list, albo raczej traktat pisany do Waleryana, swego krewnego pod napisem: *De contemptu mundi et saecularis philosophiæ*. Uczeni niewiedzą jakby godnie

pochwalić to pisemko. Andrzej Schottus nazywa je złotym i miodoplynnym listem. Teofil Rajnaudus mówi, iż zdaje się, że w to dziełko wszystkie piękności mowy spłynęły. Wedle Possewina, ten jeden list przechodzi niezliczoną liczbę innych, coby się mogły wydać przez Cyce-rona najmądrzej napisane.

2. Drugie miejsce trzyma książka pod napisem: *De laude Eremiti*, pisana do S. Hilarego, co później był biskupem Arelateńskim. Dyonizy Faucherius twierdzi, iż ten list, w którym Eucheriusz życie zakonne wielkimi pochwałami obsypuje, jest czystym stylem napisany; nazywa go także najdroższym skarbem i rzeczą taką, co nigdy godnie nie może być ocenioną; że jego sztukę, wymowę, połączoną z chrześcijańską pobożnością, chwalić, słusznie za rzecz zbyteczną mogłoby być poczytanem.

3. *Liber de formulis spiritualis intelligentiae ad Veranum*.

4. Dwie księgi: *Instructionum ad Salonium*. W tych księgach święty Eucheriusz wyklada trudniejsze miejsca Pisma świętego.

5. Historia świętego Maurycego i męczenników pułku Tebejskiego.

6. *Liber de vitis Patrum*. Księga ta, podług niektórych, miała być krótkim zbiorem Kassjana. Ta księga dzisiaj zaginęła, lecz za czasów świętego Piotra Damiana jeszcze istniała, bo o niej wspomina w swem 28 dziełku.

7. *Pięćdziesiąt homilij*, które były naprzód niesłusznie przypisane Euzebiuszowi Gallikańskiemu a dzisiaj wielu krytyków przyznaje je Eucheriuszowi, chociaż nie wszystkie są jego.

8. Ksiądz Kolonia przyznaje mu jeszcze list do kapłana Filona.

WYDANIA I PRZEKŁADY.

Dzieła Eucheriusza były wydane naprzód w Bazylei 1531 roku, potem zaś w Rzymie 1564 in fol.—Duchowieństwo francuzkie robi teraz dwa wydania Ojców Kościoła. Pierwsze wychodzi szczególnie pod kierunkiem księży Caillau, kapłana missyj francuzkich i Sylwestra Guillon profesora dawniej wymowy, a dzisiaj biskupa marokańskiego. Obejmuje wyborowe dzieła Ojców Kościoła, format jego in 8^{vo}. Drugie wydanie jest in 4^{to}, obejmować będzie dzieła wszystkich Ojców, i ma się składać z 200 tomów, których cena 1,000 fr. W tych więc dwu nowych wydaniach, będą się niezawodnie znajdowały i dzieła świętego Eucheriusza.

Z dzieł świętego Eucheriusza, o ile mi wiadomo, traktatu: de contemptu mundi, ma Francya trzy tłómaczenia, to jest, przez Arnaud d'Audilly, przez Omahony i Sylwestra Guillon; na język niemiecki, zdaje mi się, że dotąd żadne jeszcze z dzieł Eucheriusza nie zostało przełożone.

o POGARDZIE ŚWIATA I JEGO PIEZOZOPII.

Węzeł pokrewieństwa, jest to węzeł nader mocny, gdy się z nim połącza węzeł przyjaźni. Zatem powinniśmy złożyć Bogu szczególniejsze dzięki, iż nas raczył połączyć z sobą przyjaźnią i pokrewieństwem, i zjednoczyć dwa rodzaje miłości, działających jak najpotężniej na serce: jedna z nich ma swe źródło w stosunkach rodzinnych; a druga w nas samych. Ten podwójny węzeł pokrewieństwa i przyjaźni, był mi powodem ku napisaniu do ciebie nieco obszerniej, i ku zachęceniu cię do zajęcia się szczerze swą duszą, abys mógł wysłużyć sobie to pra-

wdziwe szczęście, jakie ona jest zdolną wiecznie posiadać. Tem wielkim dziełem, zając się szczerze nakazuje nam chrześcjanizm; a ja milując cię, niemniej jak siebie samego, winienem ci życzyć tyleż co sobie samemu, tego najwyższego dobra.

Dzięki Bogu, masz ty dobre skłonności, nie jesteś za zbyt dalekim od praktyk pobożności; przez samą regularność swych obyczajów, tak mocno nazwyczałeś się do wykonywania wielu przykazań Ewangelii, iż zdaje się, że w tobie natura uprzedziła dzieło religii, i ze szczególnej łaski miłosierdzia boskiego, nauka zbawienia znajdzie w twej duszy, już tak wybornie usposobionej, błogie zarody czekające tylko na sposobność do rozwinięcia się.

Zaszczyty i dostojenstwa, jakich dostąpili twoi rodzice, jakkolwiek niemały blask zwały na twą osobę; ja atoli przedstawię ci daleko wyższego rzędu chwałę; chwałę taką, co się nieogranicza ziemią; chwałę, chcę mówić, królestwa niebieskiego: ta chwała nie mieści się w dość wązkich granicach świata; obejmuje ona niezmierną wielkość; niemasz pewniejszej i trwalszej chwały nad chwałę wieczności.

Mówić zatem będę nie językiem mądrości tego świata, ale językiem owej głębokiej mądrości, co jest ukrytą w Bogu, i przez którą On działał przed wszystkimi wiekami, by nas podnieść ku swej chwale; będę mówił do ciebie nie z mniejszym uczuciem i mocą, o tem, co się ciebie tyczy, jak oziębłością o owem, co się znów do mnie samego odnosi; zapominam o mej nikczemności, bym się całkiem mógł zająć tym kresem, u którego cię widzieć tak gorąco pragnę.

Mój drogi Waleryanie! najpierwszą powinnością człowieka, jest starać się poznać sprawcę swego bytu, i całym sercem przywiązać się do niego: a skoro go pozna,

poświęcić zaraz jego służbie owo życie, któreśmy od niego wzięli; bo skorośmy z rąk dobroci Boga, otrzymali je darmo, więc się ono całe Jemu przynależy. Wziąwszy je bez żadnej ze strony naszej zasługi, winniśmy składać Bogu hołd całkowitej i zupełnej naszej zawisłości. Sam ci nasz rozum powiada, iż niemniej dla Boga, jak przez Boga, jesteśmy stworzeni. Do tego naturalnego wniosku przychodzi każdy, co się tylko zastanawia, po co, i jak na ten świat przyszedł.

Dalej, najważniejszą naszą powinnością, jest rozważanie szczerze i żywa pamięć na to, iż my mamy duszę, i że ta, skoro jest pierwszą w porządku korzyści, jakie odosim z dobrodziejstwa życia; to następnie, niepowinna zajmować drugiego miejsca pod względem szacunku i około niej starania. Trzeba ją koniecznie zbawić, cokolwiek miałoby to nas kosztować; tego nietylko wymaga nasz własny interes, ale nawet to jest naszym jedynym interesem, aby naprzód służyć Bogu, a potem mieć pieczę o swej duszy; albo raczej, to jest jedna i taż sama nasza powinność: bo niepodobna odłączyć jedną od drugiej, i to tak, iż spełnić całkiem zamiary Boga, jest to służyć swej duszy. Dobroć też Pana Boga, jest tak wielka i niewysławiona, iż to co czynimy dla swej duszy, przyjmuje On jakby ofiarę sobie uczynioną. Ileż to my trudów podejmuję, ile okazuję troskliwości około utrzymania naszego ciała i uleczenia jego chorób! A choroby naszej duszy, nie sąż warte byśmy się niemi także zajmowali? Opuścimyż swą duszę w jej chorobach; pogardzimyż nią, jak gdyby rzeczą dla nas obcą; pozostawimy ją jej słabościom; odrzucimyż jej prośbę, w której się ona bez ustanku domaga skutecznego lekarstwa na wyleczenie swych ran? Owszem, jeśli to prawda, co powie-

dziano, że ona jest przeznaczoną do rozkazywania, a ciało do słuchania; to sam porządek wymaga tego, aby ona, do której należy wydawać rozkazy, niezajmowała pośledniego miejsca, to jest, po ciele, którego jest powinnością, być jej uległym i posłusznym. Najzacniejsza więc cząstka istoty naszej, ma najpierwsze prawa do naszych względów: następnie, byłoby niesprawiedliwością okazywać je owemu ciału, którego jest powinnością być jej podległym. Ciało z swej natury zmierza ku złemu, jest ono ciągle zwrócone ku tej ziemi, z której powstało; dusza zaś, co pochodzi od Ojca światłości, jest podobna płomieniowi wznoszącemu się i wzbijającemu w górę. Ona jest w nas obrazem Boga, i drogiem zadatkiem niebieskich darów nam zgotowanych. Jest to nader drogi skarb, powierzony nam przez Boga do przechowania i do zwrócenia go kiedyś, z najskrupulatniejszą wiernością. Budować poczynają dopiero po położeniu fundamentów; zbawienie zaś nasze jest fundamentem owej duchownej budowy, którą wznieść winniśmy. Jakże ukończyć dzieło jeśli się go nawet niepoczęło? Jakże rzecz poprowadzić dalej, jeśliśmy się jej jeszcze nie dotknęli? Jakże się możemy spodziewać nagrody nieśmiertelnej szczęśliwości, jeśli się nie zajmujemy zbawieniem, co do niej prowadzi? Gdzie nie masz życia, możnaż tam mówić o szczęściu? Możnaż tam rozprawiać o pokarmie, gdzie jest tylko ciało bez duszy? Czyż nie powiedział Pan nasz, Jezus Chrystus: „Na co się przyda człowiekowi pozyskać świat cały, jeśli by swą duszę stracił?“ Mat. XVI, 26. Nic zyskać niemożna nakładem swej duszy, ani też odnieść jakąś korzyść, utratą swego zbawienia. Jestże to coś zyskać, gdy się nie jest pewnym swej posiadłości? Jeden tylko jest zysk prawdziwy i święty, i o ten się starajmy, póki jeszcze czas mamy.

Niewielka liczba dni może nas wprowadzić w posiadłość życia nieznaną końca. Tej szczuplej liczbie dni, co mamy przepędzić na ziemi, chociażby zresztą były otoczone tem wszystkim, co może najbardziej schlebiać naszym zmysłom, to jednak dla tego samego, że je mamy wkrótce utracić, jakąż możemy wartość naznaczyć, ileż je możemy cenić? Co trwa niedługo, to ma też niewiele prawdziwej wielkości, a wszystko, co jest zawarte w ciasnych granicach, nieprzynosi długich przyjemności. Zatem niemamy powodu do polegania wiele na rozkoszach i przyjemnościach tego świata, skoro one tak szybko znikają. Czyż zatem niestuszną, abyśmy dobra stałe, przekładali nad dobra znikome; szczęście wieczne nad szczęście chwilowe, dla tej jednej pobudki, iż drugie będąc kruche i uległe zniszczeniu, niemogą być długo zachowane; pierwsze zaś będąc wieczne i nieśmiertelne, niemogą być wystawione na niebezpieczeństwo utraty.

Przydaj że pierwsze stanowią najwyższą szczęśliwość. Mozeszli wystawić sobie coś takiego, coby mogło pójść w porównanie z szczęśliwością życia wiekuistego? Na ziemi te kilka dni co spędzamy, są pełne goryczy, zapelnione utrapieniami; dokuczają nam nieprzerwane koło chorób i niemocy, albo też grożą nam smutne wypadki i ze wszech stron nas oblegają. Na świecie jestże coś mniej bezpiecznego, bardziej uległego zmianie i nędzniejszego, jak życie człowieka? Prace bez końca; troski odradzające się bez przestanku; niebezpieczeństwa za każdym stąpieniem; słabiuchna twa łódka jest miotana wszelkimi wiatrami burzy; ciągle musisz walczyć z potrzebami ciała; jesteś ścigany różnemi dolegliwościami umysłu; co chwila bywasz wystawiony na nowe nieszczęście. Jakąż więc korzyść z przywiązania się do tego świata, na którym same

gorzkie zbieramy owoce? i jakiż powód do zaniedbania nieba, w którym nas wieczne dobra czekają?

Codziennie masz przed oczami przykład, co ci wybornie służyć może za prawidło i za wzór postępowania. Człowiek większe robi nakłady na tę ziemię lub dom, w którym długo mieszkać zamierza; lecz mało albo nie nie wydaje na owę, przez którą tylko przechodzi. My zaś tu na ziemi, zamknięci w dość małym przeciągu czasu szybko uchodzącego, będąc zawezwani do przybytku wiecznego, czyżemy niepowinni zastosować naszych uczuć i przywiązań, do stanu obecnych i przyszłych rzeczy, i zająć się raczej owem, co się nigdy nieskończy, aniżeli przyjąwszy wyobrażenia rozumowi przeciwne, krzątać się troskliwie około tego, co wkrótce zniknie?

Trudno mi powiedzieć, która z pobudek powinna nas silniej skłaniać do pragnienia szczęśliwości niebieskiej: nadzieja dóbr w niebie nam zapewnionych, czy też rozmaitość dolegliwości, na jakie w tem życiu jesteśmy wystawieni. Z jednej strony powabboskich nagród; z drugiej uczucie istotnych dolegliwości; podwójny ten widok przez same swe przeciwieństwa wiedzie nas do tegoż samego kresu, i podobno dla tego tak urządzony, by nas łatwiej skłonił do zrobienia wyboru z lepszej części.

Gdyby oto człowiek znakomity niemniej wysokością swego rodu, jak wielkością swych bogactw, oświadczył się gotowym przybrać cię i policzyć w grono swych dzieci: pytam się, czybyś niepobiegł za nim z największą radością i pilnością? Żadna trudność, żadna przeszkoda nie byłaby zdolną cię wstrzymać; żadnej tak przykrej nie byłoby drogi, którejbyś nie był gotów przedsięwziąć: a kiedy najwyższy Władca świata, pan nasz, ofiaruje się przyjąć cię do swej rodziny, zaszczycając cię tem samem imieniem syna, co daje naszemu Panu, swemu własnemu jedynemu synowi!

to ty się nieprzejmujesz świętym zapalem! będzieszli dłużej wahał się i namyślał, czy się masz stać powolnym jego słodkim wezwaniom! Miasto biedz coprędzej, czekasz pono aż nadejdzie śmierć, i pozbawi cię posiadłości tak wielkiego dobra.

Lecz co ja mówię, o przeszkodach do przewycięzenia, o podróży do przedsięwzięcia? Tu nieidzie wcale o przebycie pustyni, ani też o przebieżenie mór. Aby używać dobrodziejstwa tego boskiego przybrania, dosyć go jest chcieć. Cóż to! czyż dla tego, że ci samo się ofiaruje, masz już słuszną przyczynę niem do pogardzenia? Toć właśnie to samo zaostrzy karę tym, co o nie niedbają. Im dla nich łatwiej było stać się jego uczestnikami, tem też przykrzej i boleśniej będzie, iż się o nie niestawali.

Niemożna zaprzeczyć, iż owo wielkie przywiązanie do życia, jakie w sobie nosim, jest źródłem naszego tak mocnego zamilowania rzeczy obecnych. Zatem tych, co miłują życie, zachęcam do życia. Najpewniejszym środkiem do otrzymania skutku naszych prośb, jest prosić ludzi o to, czego oni pierwsi pragną. Toć dobrze! ponieważ ty lubisz żyć, ja więc z tego korzystam i używam właśnie tej pobudki, co u ciebie swą wartość mieć powinna. Błagam cię przez twe własne życie, ponieważ jesteś tak silnie przywiązany do życia chwilowego, miłuj więc je, lecz tak, iżbyś go wiecznie używał. Ja wcale niepojmuję twego uczucia, jeśli ty przez miłość życia, nierozumiesz owego życia, co trwa, jak tylko być może najdłużej. Jeśli je więc miłujesz, chociaż jest tak krótkie; to czyż tem bardziej niepowinieneś go miłować, jeśli się ono dalej przedłużyć może? I jeśli tak wielką wartość przywiązujesz do trwałości dni ograniczonych szczupłą liczbą; to zważ, ileż to powinieneś cenić ono życie, co nigdy końca mieć niebędzie? Sam więc nasz rozum wymaga,

abyśmy więcej pokochali to życie, co jest najdłuższe; że życie doczesne powinno być uważane tylko za wstęp do życia wiecznego; że w przypadku, gdy się te dwa interesa z sobą schodzą i krzyżują, niema wtedy miejsca długie namyślanie się: ponieważ wielką byłoby niedorzecznością i znakiem pewnego szaleństwa, z miłości życia, wystawiać się na niebezpieczeństwo utraty życia.

Czy zatem pogardzasz obecnem życiem, czy też je miłujesz, ja zawsze niepowinienem mieć wielkiej trudności do przekonania cię; bo jeśli niem pogardzasz, to pewno nie dla czego innego, tylko że musisz pragnąć lepsze posiadać; a jeśli znów je miłujesz, to tem bardziej winienes miłować ono, co bezporównania jest szczęśliwsze. Dla ustalenia twej opinii w tym względzie, pragnę, abys się poradził doświadczenia i nauczył się oceniać należycie życie obecne, tę nieprzerwaną widownią utrapień i przemian; abys się wzniósł po nad te rozmaite kłopoty, jakimi jest ono zapelnione; abys się zdobył na męstwo i onych się pozbył; abys zerwał ogromny łańcuch światowych zatrudnień i interesów; abys się wydobył z pod tyraństwa owych mniemanych potrzeb, co całe nasze życie zajmują i pozerają. Tak jest, pozbądźmy się owych marnych trosk i niespokojności, co jedne po drugich ciągle następują i nas się tak czepiają, iż bez przestanku musim je na nowo zaczynać. Wygramolmy się z tego labiryntu trosk i zatrudnień niemniej marnych i czczych, jak mnogich i powikłanych, wśród których rusza się ciągle człowiek, aż do ostatniego schyłku życia i zawsze w tym samym widzi się punkcie; pozbądźmy się tych pracowitych i mozolnych marności, pochłaniających nas i skracających tak mocno czas życia naszego, z siebie już dosyć krótkiego, podających nas w napływ i odpływ fałszywych radości i gorzkich trosk, niespokojnych pragnień i do rozpacz

wiodących bojaźni; słowem, wyrzeczmy się tyłu i tak wielkich rozproszeń, z których się składa pasmo życia naszego dość krótkiego w swej miarze, ale dość długiego co do swych cierpień; pozbadźmy się życia tego świata mało wiecznego, które pod jakimkolwiek uważysz względem, nieznajdziesz w niem nigdzie punktu bezpiecznej podpory, w którym nie więcej jest bezpieczne to, co jest wzniesione, jak i tamto, co jest poniżone i w cieniu ukryte. Z jednej strony zagraża wielkość zgubą, a z drugiej słabość wystawia nas na wiele burz i niespokojności. W jakimkolwiek znajdujem się stanie, podwyższeni jesteśmy czy też poniżeni, nigdzie niemamy żadnej nadziei spokojności; wszędy burze, których się nadaremnie ujść spodziewamy; jeśli jesteś słaby, to pogiębiony zostaniesz; jeśli jesteś potężny, to będziesz na sztych zazdrości wystawiony.

Jeśli co, to najbardziej miłość bogactw, żądza godności i zaszczytów, wikłają ludzi w rzeczy światowe.

Jeśli coś nas podaje w sprawę światowe i silniej podbija z powodu zwodnictwa, jakie wykonywa nad naszymi zmysłami, to prawdziwie najczęściej miłość bogactw i żądza dostojęństw i zaszczytów. Pierwszą z tych dwu namiętności nazywam ja ubóstwem, a drugą istną marnością. Obydwie zaś są główną przeszkodą tamującą nasz postęp w cnocie, i są źródłem wszystkich naszych błędów. One do dusz naszych rzucają nieszczęsne nasiona występków puszczających w nie swój jad, niszczących je i pod wiarołomnemi swemi pieściami, ukrywających ową niewolę, w jaką je podają, pozbawiając sił i wtrącając je w przepaść nierządu. Poczniemy naprzód od bogactw. Cóż nie bezpieczniejszego nad to, co się rzadko nabywa bez niesprawiedliwości? Bogactwa niegodziwemi drogami często się nabywają, niegodziwemi też zachowują. Apostoł-

powiada (Tim. 6, 20): miłość bogactw jest początkiem wszelkiego złego: tak to wiele jest tajemnego powinowactwa i prawie bezpośredniego związku pomiędzy jednym i drugim. Czyż nieprawda, że bogactwa swym posiadaczom dają powód do obrażenia innych? Jest to zdanie mędrca naszych czasów. Do czegoż służą bogactwa, jeśli nie do uczynienia ludzi niegodziwymi? Łatwo się ludzie dają oślepić, nadzieja otrzymania bogactw, jest to ponęta do przewrotności, do intryg, do niezgód, i do krwawych zbrodni.

Gdyby nawet bogactwa niedawały powodu do obawiania się tak okrutnych bezpraw, to i tak jesteśmyż pewnymi, że je z sobą zabierzem, gdy będziem zmuszeni ustąpić z tego świata? Łakomiec, mówi Duch S. przez usta Dawida, gromadzi skarby, a niewie wcale dla kogo

Rozrządzasz dowolnie swym majątkiem, lecz jesteś pewny, iż ten co go po tobie odziedziczy, użyje go wedle twoich żądań? Ileż to już razy byliśmy świadkami, iż syn lub zięć marnotrawca, pożarł zostawiony sobie majątek? Cóż to więc za pociąg do posiadania tych dóbr, których z goryczą tylko używamy i o których nie wiemy, co się z niemi stanie po naszej śmierci. O! w jakże to smutne obłąkania podają nas namiętności! Przywiązujęm się do rzeczy uległych różnym przypadkom, a jesteśmy wyzuci z przywiązania do siebie samych. To, czego z tak wielkim szukasz zapalem, jest zewnątrz ciebie; pocznij przeto od miłowania więcej siebie, aniżeli tego, co ci jest obcem. Chcesz być miłowanym dla siebie samego, nie zaś dla tych rzeczy, co posiadasz. Miłość jaką ci okazują, o tyle cię zadowala, o ile się ona odnosi nie do twego tylko majątku, ale do twej osoby. Czego żądasz ze strony innych, czyni to sam dla siebie. Czyż jest coś takiego, coby dla cię powinno być droższem nad ciebie samego?

Pójdźmy teraz do dostojenstw i zaszczytów. Poprzestaniem na tem jednym tylko rozumowaniu. Jakżeż można tak nieograniczony mieć dla dostojenstw szacunek, kiedy widzimy, że je niekiedy bierze mniej godzien, że bywają dawane nie samej tylko cności; kiedy nieraz jesteście świadkami, że pomijają zasługę, i że zaszczytne tytuły, niezawsze służą do odróżnienia złych od dobrych? Dla tego też w tym względzie jedni i drudzy mogą niekiedy iść w parze i przez godne podziwienia wywrócenie zasad, odróżnienie dobrego od złego, nie jest dość wydatne w dostojenstwach, ileby to być powinno. A więc nie jestże to daleko prawdziwszym zaszczytem i dostojenstwem, obejść się bez podobnych zaszczytów i dostojenstw, i raczej zebrać sobie prawdziwe zasługi, jak posiadać marne tytuły, co się wciskają na głowę pierwszego szczęśliwca.

Możnaż wiele liczyć na korzyści tak niepewne, tak kruche i niestałe? Widzieliśmy niedawnemi czasy ludzi, co byli wyniesieni na szczyt dostojenstw, co zajmowali pierwsze miejsca, i co pływali w bogactwach; nie było na świecie krainy, gdzieby nie mieli rozległych posiadłości: los ich, szczęście ich, majątek, przechodziły ich nadzieje a nawet ich żądania. Lecz co mówię o prostych i prywatnych? Widzieliśmy na świecie możnych władców, odbierających ze wszech stron hołdy i znaki uszanowania, co im jednały potęga i rozległość ich panowania; bogactwa i wystawa ich dworu, zdawały się mieć coś cudownego; proste ich wole były prawami; każde najmniejsze nawet ich słówko, było wyrocznią. Przypatrz się, co się też stało z tą ich wystawą, z temi ich bogactwami, z tym napływem niewolników, co się przy ich stopach czołgali? Gdzie się podziało to wszystko?—Zniknęło. Oni sami przeminęli z całą swą wystawą i okazałością. Owych państw, co wczoraj tak wielkim blaskiem jaśniały, nie masz już dzisiaj! Za ledwie co

między ludźmi istnieje jeszcze ich pamięć; a wszystko, co wielkością mianują, w nicłość się obróciło. Ich panowie poszli do grobu sami tylko, bez żadnego orszaku, bez dostojenstw i zaszczytów; nie więcej niewzięli z sobą, okrom jednej pobożności, jeśli ją mieli: pobożność, wierna to towarzyska, ona tylko jedna nieopuszcza onych, których odstępuje wszystko; ona tylko sama, trzyma dzisiaj dla nich miejsce bogactw i potęgi. Jeśli więc potrzebuję zaszczytów, dostojenstw i bogactw, to czynię zabiegi i starajmy się o te zaszczyty, co są prawdziwie godne tego imienia. Ze wszystkich ambicij, ta jest najgodziwszą, co wymienia zaszczyty, dostojenstwa i bogactwa ziemskie, na królestwo niebieskie, i co swój wzrok przenosi do owego drugiego życia, w którym nie ma już miejsca pomieszanie dobrych ze złymi; tam gdzie są już bezpieczni, gdzie na zawsze zachowują to dobro, które raz nabyli, i gdzie je posiadają bez żadnej już obawy kiedyś utracenia.

Już wystawiłem ci, jak mało mamy powodów do cennienia i polegania na dobrach tak niestałych, jak są dobra ziemskie; teraz jeszcze mówić ci będę o krótkości życia. Smutne omamienie! Nic podobno niewpada nam w oczy tak często jak śmierć; żadnej pono rzeczy niezapominamy tak prędko, jak śmierci. Wszyscy kuniej bieżym, i to tak szybkim krokiem, iż nas zatrzymać nic nie jest w stanie. Ktokolwiek nastąpi po nas, przyjdzie on po to na świat, aby niedługo z niego ustąpił. Ojcowie nasi poprzedzili nas do grobu; my podobnie jak oni przeminiemy, a za nami pójdą nasi potomkowie. Jako morskie fale wznoszą się jedne nad drugie, pędzą się nawzajem ku brzegom lądu, by się o nie roztrącić; tak też posuwają się za sobą wieki i kończą się na śmierci, co jest niby skałą życia. Ta myśl naszej wspólnej i nieuchronnej śmiertel-

ności, daje się nam czuć w dzień i w nocy. Jest to głos, co bez przestanku brzmi w uszach naszych, i co woła, że się już kresu naszego tykamy, że on jest tem bliżej, im my go dalej posuwaliśmy. Jutro, jest własnością tylko naszej nadziei. Niewiemy wcale, czy się ono nam długo oczekiwać pozwoli. Miejmy się przeto w pogotowiu, wedle upomnienia apostoła: bo śmierć może natychmiast przybyć. Rozważając często o śmierci, i lękając się jej nadejścia, nauczymy jej się nielekać. Szczęśliwi są ci, co się przed jej nadejściem pojednali z Jezusem Chrystusem. Niewiele się jej lęka ten, co na wzór świętego Pawła, pragnie się rozłączyć co prędzej ze śmiertelnem ciałem, by się zjednoczył z Jezusem Chrystusem; co się po należytem przy sposobieniu do niej, oczekuje jej ze spokojnością chrześcijańskiej rezygnacji. W rzeczy samej, niewiele zależy na ujrzeniu, iż się kończy nasze doczesne życie, i że już mamy przejść do życia wiecznego.

Przykład tych co zaniedbują sprawy swego zbawienia, nieupoważnia nas wcale do zaniedbywania naszego. Że oni obłąkują się i gubią, to czyż my dla tego mamy czynić podobnie? Cóż bowiem zrobi ogromna liczba winowajców, w owym strasznym dniu sądu, kiedy każdy będzie musiał sam za siebie odpowiedzieć; kiedy wszyscy sądzeni będą wedle swych uczynków, i zostaną uznani za niewinnych lub też potępieni w skutku swych uczynków, nie zaś podług zdania ludu. Niedozwalajmy aby niebezpieczne nadzieje nadużywały nas dłużej. Cóż lepiej: zbawić się z małą liczbą, czy też zgubić się z mnóstwem? Wielka liczba grzeszących, nigdy niewymawia od grzechu; a tem mniej jest ona upoważnieniem do grzeszenia. Daję ci tę ważną przestrożę, byś w każdym z uchybień ludzkich, widział zmasę, ale nigdy przykładu.

Jeśli wzorów potrzebujesz, to szukaj ich pomiędzy tymi, co chociaż drobna jest ich liczba, przewyższają jednak mnóstwo pod względem charakteru godnego wcale innego szacunku. Przypatrz się jak postępują ci, co przejęci prawdziwemi zasadami mądrości, zastanawiają się nad tem, na jaki cel Pan Bóg ich stworzył; co się szczerze starają żyć dla owego czasu, w którym niebędą już w obrębie obecnego życia; co obecnego życia używają do wykonywania spraw użytecznych i cnót świetnych; co się starają zasiewać w czasie, by mogli potem zbierać w wieczności. Podobnych przykładów, mamy dość znaczną ilość i dość znakomitych. W jakimże ich społeczeństwie stanie nieznajdziemy? Nieznajdziemyż ich nawet w najwyższych stanach, pomiędzy osobami najbardziej odznaczonemi szlachetnością krwi, blaskiem dostojenstw, rozległą nauką i rzadkiemi talentami umysłu? Ileż to takich znamy, co się zapisali do niebieskiej żołnierki, i co dobrowolnie poddali swe karki pod jarzmo, w którym nieznajdują nic ciężkiego! Możeżli być błąd lub niewiadomość zgubniejsza, jak chcieć się samemu odurzyć we względzie ważności zbawienia? Nietrudno byłoby mi wymienić dość znaczną ilość osób, co się wszystkiego wyrzekły, by się chwycić doskonałego życia i poświęcić się całkiem służbie Pana Boga. Poprzestaną na przytoczeniu kilku przykładów.

Klemens, co swój ród wywodził z jednej z najdawniejszych rodzin rzymskich, i co pomiędzy swymi przodkami liczył senatorów a nawet cesarzy, co przytem jeszcze celowal w umiejętnościach i naukach pięknych, nie pożytywał sobie za ubliżenie, chwycić się tej strony; lecz owszem, tyle się odznaczył i wślawił swemi nader pięknemi i wzniosłemi cnoty, iż sobie zasłużył zająć miejsce księcia Apostołów.

Mogę jeszcze wymienić Grzegorza, biskupa Neocezarei w Poncie, co po sobie pozostawił sławę, iż był jednym z największych filozofów i najwymowniejszych ludzi; lecz jest on jeszcze głośniejszym i bardziej zaleconym dla swych rzadkich cnót i doskonałej świętości życia. Tak wielkim był od Boga uposażony darem czynienia cudów, iż, jak niesie godne czci i szacunku podanie, wśród nas zachowane, między innymi nadprzyrodzonymi wypadkami, otrzymał swemi prośbami, iż góra przeniosła się z jednego miejsca na drugie, i że wyschło jezioro.

Inny święty tegoż samego nazwania, Grzegorz Nazyzański, niemniej oddany filozofii i innym naukom, pokochał się także w naszej świętej filozofii. Miał on za przyjaciela od serca Bazylego, który też słynął głośno z nauk wyzwolonych, i nauczał sztuki krasomówskiej. Wstąpiwszy jednego razu do jego szkoły, wywiódł go z niej mówiąc: rzuć te światowe zatrudnienia i zajmij się pracą około swego zbawienia,—i obadwaj pozostawili potomności nieśmiertelne pomniki swego geniuszu.

Paulin biskup Nolański, ów wielki i święty wzór naszej Francji, jest niemniej sławnym ze swego szlachetnego wyrzeczenia się ogromnych bogactw, jak ze swej wymowy i godnej podziwienia bezinteresowności.

Za naszych czasów Hilary i Petronius, wstąpili w ich ślady; obadwaj się wyrzekli świata, i jeden z nich przyjął kapłaństwo, a drugi wstąpił do klasztoru.

Niewiem kiedybym skończył, gdybym długie roczniki naszej historii, chciał w szczególe przebiegać. Przedstawia nam ona zawsze głośnie imiona: Laktancyusza, Minucyusza Feliksa, S. Cypryana, S. Hilarego Piktawskiego, S. Jana Złotoustego, świętego Ambrożego, którzy zachęcając się do tego wielkiego przedsięwzięcia, mówili do siebie ze świętym Augustynem: Cóż to? nieumiejętni,

prostaczkowie porywają niebo, a my przy całej naszej nauce, jesteśmy tak obrani z rozumu i ciągle jakby nierozumne zwierzęta jesteśmy w ciele i we krwi utopieni! W ten to sposób mówili oni do siebie, iniebo gwałtem porywali.

Lecz to dopiero co do uczonych i filozofów, którzy się wyrzekli świetnych korzyści, jakie im zapewniały ich talenta i znaczenie na świecie. Cóż teraz powiem o królach, co byli ich władcami? Chcąc się ograniczyć kilkoma najslawniejszych imion w starym zakonie, pytam się, co to za świetność, co za blask towarzyszy imionom Dawidów, Ezechiaszów, Joziaszów? Przydajmy: iż im niebrakło na naśladowcach w czasach nowszych; że nawet za dni naszych przykłady pobożności, wiary, pokory, jakie dali naszemu wiekowi, odnowiły się w wielu osobach najwyższej godności, co zapragnęły zostawać w najściślejszych stosunkach z jednym prawdziwym królem i władcą książąt ziemskich. Widzimy na dworze królów, księżniczki ich krwi, budujące wykonywaniem najwznioślejszych cnót. Podobne przykłady, sędzę, iż są najstosowniej przedstawione do obudzenia współubiegania się. Większą bowiem czuję skłonność do naśladowania tych, którym podlegamy.

Przyroda cała swym statecznym i niezmiennym powrotem dni, lat i obrotów gwiazd przyozdabiających niebiosą, pobudzają nas do uległości należnej ich Sprawcy. Ponieważ ona dla nas tylko została stworzona, to czyż my, na wzór onej, niepowinniśmy okazywać Bogu najwierniejszego posłuszeństwa i stosować się podobnie jak ona, do wyroków Jego najwyższej woli? Porządek, jakiego się ona niezmiennie trzyma, raz jej tylko został wrażony, i od tego nigdy się ona nieoddala. Wyroki prawa Bożego, przypomina nam każda karta owej księgi, co je obejmuje. Niech się więc człowiek nauczy przynajmniej od martwych twórców, posłuszeństwa przykazaniom tego Boga, dla którego został

stworzony; i niech taż sama przyroda, co służy jego potrzebom, posłuży mu też za nauczycielkę.

Jeśli są ludzie co się chcą wyłamać z pod Jego władzy; to czyż ci mogą mieć nadzieję, że ujdą przed Jego sprawiedliwością? Oddalając się od Boga, uchronią się popadnięcia w Jego ręce? Przybądź, przybądź święty proroku Dawidzie, i daj im usłyszeć swój głos. Gdzież pójde Panie! by się skryć przed Twym Duchem? Na jakież się udam miejsce, by się usunąć z pod Twego oka? Jeśli zstąpię aż na dno piekła, tam Cię napotkam. Jeśli przybiorę skrzydła i uleczę aż na koniec wschodu, albo się usunę aż do kończyn mórz, tamci mię zawiedzie Twa prawica i trzymać mnie będzie w mym biegu. — Nadaremnie odsuwają Jego obecność, bo chcąc niechcąc, dostaną się pod Jego panowanie. Nadaremnie oddalają się od Boga. On ich ze wszech stron otacza; żyją zewnątrz niego przez rokosz swego serca, ale są obok niego, dla niezniernessności Jego władzy. Pan, ma prawo ścigać swego zbiegłego niewolnika i on tego niezaniehbuje. Nielepiejze poddać się dobrowolnie, uznać swą zależność i dobrowolnie dopełnić swej powinności. Zaczóż ciągle jesteśmy niewolnikami naszych zmysłów? Zaczóż zawsze jakby łańcuchem przyczepieni do tego widzialnego świata? Czyż mamy same tylko oczy do widzenia rzeczy obecnych i uderzających? Niemamyż też i uszu ku słyszeniu tego, co nam jest przyobiecane? To co słyszym, nieczyniż równego wrażenia na nasze dusze? Pragnijmy z zapalem i oczekujmy z ufnością tego, co nam jest przyobiecane. Przyobiecujący jest to Bóg, wierny swemu słowu. To zaś co nam przyobiecuje, jest dobrem najwyższem.

Lecz sam nawet organ wzroku, przy użyciu chociaż trochę rozważi, może w nas wzniecić żądze dóbr przyszłych, bądź przez uczucie podziwienia, którem widok



świata przejmuję nas ku swemu potężnemu Sprawcy; bądź przez myśl, iż jeśli teraz na tym marnym świecie, tyle się przedstawia światła naszym oczom, to cóż powiedzieć o owem świetle, co się rozwinie w wiecznym świecie. Tak przeto używajmy swych zmysłów i przy ich pomocy rzeczy obecnych, iżbyśmy przytem niepuszczali nigdy z oka rzeczy przyszłych.

Cóż to nas odwodzi od miłości Boga? Wszakci to miłość rzeczy pod zmysły podpadających, smak i powab, jaki w nich znajdujem. Lecz niemaszli go także i w miłości Boga? Tak jest, jest—i ten powab jest razem najprzyjemniejszy i najgodziwszy, jest to rozkosz najwyższa, rozkosz, co się zasadza na miłowaniu dobra ze wszech dóbr najbardziej zachwycającego, dobra najszlachetniejszego, najtrwalszego, dobra jedyne. Boga tylko miłować można z tym samym zapalem co i niewinnością; niezawodnie doznasz tego powabu, gorejąc ku Bogu najczystszym ogniem i robiąc dlań ofiarę ze wszystkiej obcej miłości. Cóż to cię ciągnie ku stworzeniom?—Okazałość? Lecz nic niemasz takiego, coby z Bogiem pod względem okazałości pójść mogło w porównanie.—Żądza chwały? Żadna chwała z chwałą jego, porównania niewytrzyma.—Blask światła? On jest światłością niestworzoną, zaciemniającą wszelką inną.—Piękność? Cóż nad niego może być piękniejszego?—Prawda? On jest jej źródłem.—Szczodroblivość? Niemasz drugiego dobroczyńcy tak wspaniałomyślnego.—Lubisz miłować to, co jest czyste i proste? Nic tak czystego, jak jego piękność; bez żadnego interessu nieżałuje On żadnych swych dóbr.—Żadasz pono, aby każdy dotrzymywał swych zobowiązań? U Niego słowo, jest rzeczą świętą.—Starasz się o rzeczy korzyść ci przynoszące? Cóż ci zdoła przynieść większą korzyść jak Jego miłość?—Z przyrodzenia czujesz skłonność do oddawania

hołdu temu, co ci się zdaje być sprawiedliwym, uprzajem-
mem, życzliwym? W Bogu jednoczy się to wszystko, co
jest najstraszniejszego w sprawiedliwości, co najbardziej
zobowiązuje w uprzejmościach. — Lubisz natrafić na serce,
co się umie litować nad niedolą, i co zachowuje słodycz i
lagodność w pomyślności? U jednego tylko Boga mo-
żesz się spodziewać takiego serca, co prawdziwie bierze
udział w twojej radości, i co cię pocieszy skutecznie w twych
dolegliwościach. — Cóż zatem rozumniejszego być może,
jak miłować nadewszystko Tego, w którym wszystko znaj-
dujem? Bogactwa i wszystkie inne rzeczy, co uprzyjemniają
życie człowieka, nietylko w Nim się znajdują, ale nawet
od Niego pochodzą.

Połącz więc odtąd w jedno uczucie, te wszystkie uczucia,
co się dotąd po różnych obcych przedmiotach błąkały.
Oddaj Bogu swe serce, bo się ono Jemu należy. Z tego
wszystkiego, co dzisiaj miłujesz, jestże coś takiego, coby
do Niego nienależało? On jest tak wielkim, iż ci, co Go
na swe nieszczęście niemiłują, niemogą miłować nic ta-
kiego, coby do Niego nienależało. Jestli to słuszna
miłować dzieło, a niemiłować onego sprawcy; przeność
do stworzenia, hołdy należne samemu Stwórcy; czyż już
sam szacunek stworzenia, niepowinienby nas skłonić do
przekładania nad wszystko Jego Stwórcy? Niestety!
wszystko ma się dzisiaj przeciwnie. Rozkochują się
w stworzeniu, o zapominają o jego Stwórcy.

A cóż powiem o tym niewysłowionym uroku, jakiego
doznajem miłując Boga. Jakiemiż słowy zdołam wyrazić
te czyste rozkosze, te wszelkie pojęcie przechodzące przy-
jemności, te święte uniesienia umysłu, te zdumienia i
podziwy?

Miłość Boga, nietylko jest obfitym źródłem rozkoszy,
ale i powinnością ze wszystkich najuieodzowniejszą. Mo-

inaż bez dania znaku bezbożności, nie miłować Tego, którego niepodobna nam miłować tak, żebyśmy się zupełnie uścili z długi Jemu należnego? Możnaż bez krzyczącej niesprawiedliwości, odmówić Mu przynajmniej tego, co Mu możemy dać; kiedy my i tak zawsze pozostaniem dłużnikami, jakiegokolwiek z resztą czynilibyśmy usiłowania, aby się Mu wywdzięczyc za Jego dobrodziejstwa. Jest to myśl proroka, mówiącego: Cóż damy w zamian Panu, za te wszystkie dobra, któremi nas obsypał? Psal. 105.

3. Gdybyśmy Jemu za to tylko byli obowiązani, że nas przez wiarę zbawił, że nam przywrócił ono życie, któreśmy utracili przez zbrodnię naszych pierwszych rodziców, to i tak już, jakże się mu za to odplacić? Bo cię pytam się nawiasem, dla czego Bóg chciał aby wszystkie znane ludy, podległe panowaniu rzymskiemu, jedno tylko i toż samo państwo składały, jeśli nie dla tego, aby wszech świat jedno tylko stanowił ciało, i aby przez to, wiara mogła się dziwnie rozkrzewić, a coby daleko trudniej nastąpiło, gdyby była tamowana różnością narodów, języka i zwyczajów. Tać to jedność panowania, dała sposobność świętemu Pawłowi, jak sam powiada, do ogłoszenia Ewangelii, począwszy od Jeruzalem aż do wnętrza Illiryi (Rzym XV, 19). Tego zaś święty apostoł byłby niemógł uczynić, gdyby te barbarzyńskie ludy, niebyły jednym węzłem zjednoczone. Zład więc pochodzi, iż dzisiaj na Wschodzie i Zachodzie, na Południu i Północy, brzmia pochwały Jezusa Chrystusa, i że Tracya, Libia, Syrya i Hiszpania, poddały się wierze chrześcijańskiej. Rzecz z siebie jawna, iż ten zamiar miała Opatrzność Boska rządząc, aby w owej chwili, kiedy Jezus Chrystus przyszedł na świat, świat cały był Rzymskim: i to ci jawnie pokazuje, iż przez tyle wieków od założenia Rzymu i od jego wzrostu pod panowaniem królów i pod podwójnym

zarządem jego konsulów, wszystko było przyspasabiane do przyjęcia i rozpowszechnienia wiary po całym świecie, w czasie przyjścia Chrystusa Pana. Lecz się wracam do swego przedmiotu. Niemiłujcie świata, mówi Jan święty, ani też tego co jest na świecie; bo fałszywe ich kolory, oślepiają nas, rażą nasze oczy i pozbawiają nas wzroku. Z oczu, które nam dane zostały do postrzegania światła i życia, nieróbnmy narzędzi śmierci. Pożądliwości ciała, mówi Piotr święty, walczą przeciw Duchowi. Piotr. List I. r. II, 11. Tajemny nasz nieprzyjaciel, zawsze jest on przeciw nam uzbrojony, zawsze na nas czatuje, wzmacnia się coraz bardziej, w miarę jak my słabiejem.

Dotąd ci mówiłem o zasadzkach świata, o jego ponętach i o nieuchronnem uwiedzeniu, dopóki tylko jesteśmy doń przywiązani; o tem co on nazywa swemi dobrami i o uroku jego niebezpiecznych złudzeń. Mógł on je mieć kiedyś, gdy zostawał w samej sile młodości. Lecz dzisiaj, ów świetny połysk, co kiedyś mamił oczy, przyćmił się, zniknął. Za ledwo mu już pozostaje coś takiego, czemby mógł uwieść tych, co uwiedzionymi być pragną. Już po uroku. Do uwiedzenia nas, miał on kiedyś pozorną powierchowność; lecz dzisiaj będąc bardziej niż kiedykolwiek z niej ogołocony, stał się bezsilnym. Wówczas nie miał on dóbr trwałych i istotnej wartości; teraz nie ma nawet pozornych. Nie ma on już nic pięknego nawet dla czasu; niema zatem czem nas uwodzić, chyba że sami uwiedzeni być chcemy.

Przydam, jak mi się zdaje, jeszcze coś mocniejszego. Nietylko fałszywe dobra tego świata z rąk się nam wymykają, ale nawet świat cały się starzeje; zdaje się już być bliskim swego skonu i zagrożonym prędkim upadkiem. Przywalony ciężarem czasu chwieje się, wali, ze wszech stron wzruszony w swych posiadach; jego trwa-

łość, zbliżywszy się do swego ostatniego okresu, jest mu zaprzeczona przez różne wstrząśnienia kuli; te trzęsienia ziemi, ta odmiana pór roku, niesąż tylą znakami objawiającemi jego upadek i zapowiadającemi jego bliskie zburzenie? Nie ja jeden to mówię, uczy nas tego i apostoł w tych słowach: Przyśliśmy do końca wieków. I Kor. 10. 11. Zaczóż się więc opóźniamy? Czegóż jeszcze oczekujem? Lada dzień nastąpi koniec nietylko naszego życia, ale i wszechświata. W każdej niemal chwili, jesteśmy ostrzegani, że niedługo zwaliska i gruzy świata nas zawalą. Lękać się muszę i ze strony świata i ze strony siebie. Niedola moja tak jest wielką, iż wszystko co mię otacza, przejmuje mnie bojaźnią i drzeniem, i jakby jeszcze nie dość było lękać się ze strony siebie? Na co się przyda w naszych bojaźniach robić układy? Niemasz tam miejsca spokojność i bezpieczeństwo, gdzie niepodobienstwem jest ujść owego kresu, co zagraża razem całemu ciału i każdemu w szczególe członkowi.

Mając przed oczyma tak straszny widok, możem że się zdobyć na tyle łez, abyśmy dostatecznie oplakali ślepotę tych ludzi, co niemogąc liczyć na przyszłość, nie są w stanie używać dłużej z przyjemnością obecności? Tak mało przyjemności w życiu, przez jeden prawie tylko dzień! tak mało nadziei względem jutra, które być może że rozpocznie ich wieczność! Na tym świecie prawie nie nieposiadają, a na drugim, aby coś w posiadłość wzięli, żadnej także nie mają nadziei! Na ziemi są bez rozkoszy i przyjemności; dla nieba bez żadnych zasług! Prawdziwie smutny i oplakany ich stan, póki tylko będą nieczuli na swą nędzę; póki tylko nie będą usiłowali zwalczyć ją, przez zbawienne postanowienia; nareszcie, póki z uporem zechcą być nieszczęśliwymi w życiu obecnem, aby zostać nimi nieprzestali w życiu przyszłem.

Przyszłość powinna zająć wszystkie nasze myśli. Dla ożywienia i wzmocnienia nadziei, jakąśmy powziąć winni użyje pospolitego porównania. Gdyby ci, z jednej strony ofiarowano dzisiaj pięć sztuk miedzianej monety; a z drugiej przyrzeczono ci dać jutro pięćset czerwonych złotych, z wolnością zrobienia wyboru, powiedz mi, czybyś wolał wziąć dzisiaj monetę miedzianą, czy też do jutra zaczekać na złotą? Podobieństwo dokładne. Pewnobyś się nienamyślał względem wyboru: a kiedy tak, to nieociągaj się też i nienamyślaj dłużej względem wyboru pomiędzy nikczemną monetą świata, i skarbami wieczności. Niezdaje się, żeby można poprzestać na małym, skoro jest powód do spodziewania się wiele. Jeśli wszystko co widzimy na tym świecie, jest kruche, marne i niestałe, i jeśli spodziewać się i oczekiwać, są wyrazy blisko znaczne; to rzecz jasna, iż niemożem otrzymać tego, czego się spodziewamy w tem życiu, gdzie są nam rzeczy obecne. To też Apostołowi było powodem do powiedzenia: Nadzieją jesteśmy zbawieni. Lecz nadzieja widziana, nie jest nadzieją; bo nikt się tego niespodziewa, co już widzi. Cała więc nasza nadzieja, powinna się odnosić do przyszłości; bo, aby się spodziewać, trzeba być koniecznie w oczekiwaniu, nie zaś w używaniu tego, czego się spodziewamy; wówczas bowiem obiecuję sobie, iż co te aż stanowi przedmiot naszej nadziei, to się kiedyś stanie dla nas daleko widoczniejszym, niż nam nadzieja używania jest zdolna to teraz jawnem uczynić.

My przedmiotów za nadto zbliżonych do naszych oczu, nieodróżniamy dokładnie; aby je zaś dobrze widzieć, trzeba się znajdować w pewnej odległości. Podobnie rzecz się ma z dobrami obecnymi i przyszłymi: pierwsze zamraczają nasze oczy, co za nadto z bliska się na nie patrzą; drugie lepiej się widzieć dają w odległości. Na-

dzieja nasza nie jest wcale uległa przypadkowi. Naszą rękojmą w tym względzie, jest wyrocznia prawdy. Nasz Pan, Jezus Chrystus, co nam obiecuje nieśmiertelne królestwo, i nagrody bez miary dla sprawiedliwych, i co już dał tego dowód w swem boskiem wcieleniu, przez które pojednał niebo z ziemią, i swą krwią zgładził zbrodnie świata. W tym celu, dał się widzieć w ciele, usprawiedliwił się w duchu, pokazał się aniołom; był ogłoszony narodom; uwierzono w niego na świecie, uwieńczony został w chwale. I Tim. III, 16. *Bóg go wywyższył, jak mówi Paweł święty, do największej wielkości i dał mu imię, które jest nad wszelkie imiona, aby na imię Jezus ugięło się wszelkie kolano w niebie, na ziemi i w piekle, i aby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga swego Ojca.* Filip. II, 9. 11.

Porzuć, porzuć więc, szkoły i książki filozofii ludzkiej, i oddaj się całkiem nauce świętej filozofii chrześcijańskiej. Ta niemniej jak tamta, poda ci czem doskonalić talenta twego umysłu, i niedługo z swego własnego doświadczenia przekonasz się, o ile ta nasza nauka zasadzona na prawdzie, przewyższa wszystkie ludzkie nauki. Tam mądrość fałszywa, cnota teatralna; tu sprawiedliwość doskonała, prawda czysta. Tamtych filozofami nazywają; a my nimi jesteśmy. Tamci noszą ich imię; my mamy ich obyczaje. Prawdziwie, jakiejże nauki możesz się ty od nich spodziewać? Nieznając oni Boga, niemogli znać prawdziwej zasady sprawiedliwości. Wyszedszy z fałszywego stanowiska, koniecznie musieli popaść w mnóstwo błędów, a przez nieochybnę następstwo, nauka ich wydaje tylko próżność. Jeśli się w nich znajduje coś chwalebного; to, to jest owocem próżnej chwały; z tej jedynie pracowali oni pobudki i w tym celu. Co się w nich zdaje być bez przywary i skazy, nie jest od nich

wolne. Święty Paweł znał ich dobrze, gdy mówił o tych fałszywych mędrkach: *że ich Bogiem jest brzuch; że ich chwata w sromocie; że ich myśli i uczucia są dla ziemi.* Filip. III, 19.; niezdolni poznać prawdziwej sprawiedliwości i prawdziwej mądrości. Możnaż się nauczyć moralności w szkole Aristypa, który szczęście zasadzał na rozkoszach zmysłowych, robiąc, jak nierozumne zwierzęta, Bogiem swego brzucha. Przyszędłby także z kolei głosić moralność i ów, co w liczbę filozofów zalicza bezwstydnego, rozrztutnego cudzołózcę. Lecz to na inny czas odkładam, cobym mógł powiedzieć z okoliczności tych starożytności mędrców. Idźmy dalej.

Zobowiązuję cię do porzucenia owych filozofów, z których lubisz robić wyjątki i zachęcam cię do oddania się czytaniu, naszych kościelnych pisarzy. W nich znajdziesz czem zasilic swój umysł; zasilisz go nauką prawdziwej wartości, i twa wiara będzie się coraz bardziej wzmacniała. Z nich nauczysz się bać Boga, bo On jest Panem, i miłować Go, bo On jest twym ojcem. Z nich poznasz, że ofiarami w oczach Boga najprzyjemniejszymi są: sprawiedliwość i miłosierdzie; że miłować swego bliźniego, jest to miłować samego siebie, i że my najlepiej posuwamy swoje własne interessa, gdy się zajmujemy interessami drugich. Nauczysz się z nich, jak się masz bronić przeciw namiętnościom; jak się masz dawać odpór rozkoszy, temu okrutnemu nieprzyjacielowi, co schlebiając ciału, morduje je, i lubi się uragać z owych, których pokonał. Nauczysz się potłumiać w sobie pożądlivość; nauczysz się bardziej obchodzić bez tego czego nie masz, jak posiadać to; czego żądasz; uprzedzać gniew i uniesienie; na wyzwania odpowiadać tylko milczeniem, ponieważ żadniane jest zasługą być wtedy cierpliwym, kiedy się niedoznaje żadnej przykrości i kiedy nikt na nas nie

naciera; nauczysz się przebaczać swym nieprzyjaciółom; miłować tych, co cię nienawidzą, bo niewielką jest to ofiarą miłować owych, co nas miłują; nauczysz się robić dobry użytek ze swych bogactw, składając je w ręce ubogich, bo to jest najlepszy środek do zabezpieczenia sobienia zawsze ich posiadłości. W nich wyczytasz, że owocem małżeństw wiernych, jest powściągliwość; że cierpienia zarówno są udziałem złych jak dobrych, bo jest inne życie, w którym wszystko zostanie przywrócone do swego porządku; że choroby duszy są daleko niebezpieczniejsze, aniżeli słabości ciała; że przy humorze i twardości w charakterze, nic niepomogą jednakowe skłonności, pokój rzadko będzie utrzymany; że człowiek rozważny, odnosi korzyść niemniej z obcowania z mądrym, jak i z głupim, pierwszy bowiem uczy go co ma czynić, drugi zaś, czego się ma chronić; że wiele jest takich rzeczy, o których pożyteczniej jest niewiedzieć; i że dobroć Boga zarówno się objawia tak w owem, co przed nami utaja, jak i w tem, co nam odkrywa; żeśmy powinni składać dzięki Bogu tak w przeciwności jak i w pomyślnościach, i że w tem, co się nam udaje i co przywodzi do skutku, nie nam się przynależy zasługa. Jeszcze się z nich nauczysz, że wyrazy fortuna, przypadek, są bez znaczenia: inaczej, pocóżby prawa ludzkie, które karzą tylko intencję? Że, aby coś było prawdziwe, to niepowinno być tylko podejrzone i domniemane, bo podejrzenie dowodzi niewiomości; że jako najlepszym środkiem do sprawienia, aby ludzie niewiedzieli o tem, co chcemy żeby im było niewiadomem, jest, nieczynić tego; tak też najskuteczniejszym środkiem do zapobieżenia, aby Bóg czegoś niewiedział, jest o tem niemyśleć; że lepiej jest być przez drugich oszukany, jak samemu drugich oszukiwać; nareszcie, że cały duch doskonałości w tem

się mieści; iż, im kto jest cnotliwszym, to tem więcej strzedz się powinien próżności; bo jako występki pomnażają się jedne przez drugie, tak też próżność pomnaża się przez cnoty. Jeśli sięgniesz aż do źródła tego zacnego nauczania, to niemniej zostaniesz uderzony rzeczami najbardziej wewnętrznymi, i najczęściej ukrytymi, które tam odkryjesz, jak tem, co się oczom wszystkich przedstawia.

Z naszymi świętymi księgami, ma się podobnie jak z owemi drogiemi kamieniami, z których widzimy, iż wychodzi światło z jakiegokolwiek my je strony uważymy. Mam nadzieję, iż dobroć Boska oderwie cię swą łaską od wszelkich marności; że zrodzi w tobie ku nim niesmak i odrazę i że twe serce napelni miłością rzeczy mających wartość prawdziwą. Kiedy ona tyle już dla nas zrobiła, cóżby to była za płochosć nasza, niechcieć myśleć o swych własnych interessach, i kiedy ona ze swej strony czyni tyle dla człowieka, to cóżby to było, żeby znów człowiek nie niechciał uczynić dla siebie? Służyć Panu, czcić go, jest to dla siebie pracować. Prawdziwe szczęście na ziemi, stanowi pogarda świata, wyrzeczenie się ziemskich rzeczy, aby się jąć z całym zapalem niebieskich. Niech wszystkie twoje czyny, wszystkie twoje słowa, zwracają się jedynie ku Bogu. Wszystkiemi siłami o to się staraj, aby niewinność nie tylko była zawsze twą wierną towarzyszką, lecz jeszcze, aby cię strzegła i zachowała od owych uchybień, w jakie mógłbyś popaść. Wielką to jest rzeczą i nader piękną chwycić się cnoty i usiłować wszelkiemi sposobami wrazić ją w swą duszę. I nieobawiaj się, aby moc przeciwnych nawyknień, nieodwiodła cię od niej: wszystko jest możliwe i łatwe dla niebieskiego lekarza, u którego szukać mamy uleczenia.

Jakiż jest środek do ocenienia nieśmiertelnych nagród przyobiecanych w drugim życiu? Proste rozumowanie da ci jakoweś tego wyobrażenie. Szczodroblliwość Boska, dla nikogo nie szczędzi dobrodziejstwa światła; nakazuje ona, aby przyświecało dobrym i złym; cała też przyroda płaci człowiekowi daninę i bez różnicy zaopatruje wszystkim ludziom potrzeby. Ponieważ Bóg pokazuje się tak hojnym, niemniej dla tamtych, co Go nieznają, jak i dla tych, co Mu służą, to pewno będzie On daleko wspanialszym i szczodrzejszym w darach, jakie zachował dla swych sług wiernych! Ten, co tak hojnie płaci tamto, czego niewinien, jakże to On hojnie zapłaci to, co winien? Jeśli tak jest szczodrym w dawaniu, to czyż niepokaze się daleko szczodrzejszym w wynagradzaniu? Tak jest, jest to wielka prawda, co mówi apostoł: Że niepodobna pojąć, jak wielkie są te dobra, które Bóg zgotował dla owych ludzi, co go miłują. I Kor. 11. 9.

Wyniđź więc spośród owego burzliwego morza zatrudnień światowych, i pośpiesz do tego portu, w którym cię błogi spokój czeka. Tu niema już miejsca żadna obawa burzy i rozbicia. Tak jest, udaj się jako do portu zabezpieczającego cię przeciw okropnym falom, które powstają na morzu tego świata. Skoro raz zawiniesz do niego, okręt twój silnie przymocowany do zbawiennej kotwicy krzyża Zbawcy, będzie na zawsze zabezpieczony przeciw skałom i rozbiciu.

Lecz już poczynam postrzegać, żem przekroczył granice listu. Ku czci i chwale Pana, przyjmij przepisy Boskiej moralności, którem ci w krótkości skreślił, i z głębi swego serca, prześlij do niego te kilka słów, które ich

treść obejmują: **Przebacz Panie!** i **mnie się niezapieraj,**
abym był Twoim.

List ten osiągnął ów cel, w jakim był pisany. **Walerjan** wyrzekł się świata i udał się na pustynię **Lirineńską**, z kąd potem był wezwany do zajęcia stolicy biskupiej. **Podług Baillet'a**, miał być biskupem **Cemali**, niedaleko **Nicei**.



